

Przełożyły: Magdalena Garbacik-Balakowicz, Karolina Wywrot

Martwe kobiety



Grafika László Antal

Jelena

Na początku gaz miał przyjemny zapach.

Słodkawy, lekko śmierdzący, jak wtedy,

gdy kuchenka nie chce się zapalić.

Pstrykasz

zapalniczką przy palniku,

ale syczący się przez małe dziurki gaz

ciężko zdmuchuje płomień.

Unoszący się w powietrzu słodkawy zapach

drażni cię w nosie.

Byłam wtedy sama już

od czterdziestu siedmiu dni i nie wiedziałam,

gdzie się podziewa Goran i ile kobiecych ud

zdążył już obmacać

ubrany w mundur.

Mundur nigdy

nie podnieca kobiet,

chyba że wcześniej

następowały się

męskich urojęń o tym,

że kobiecie majątki

wilgotniej jak szmata,

gdy tylko mowa o mundurze.

Na mnie działają strażacy,

tak jak na wiele innych kobiet,

którym, gdy były małymi dziewczynkami,

szeptem wryto w głowie,

że mundur

podnieca kobiety

tak samo, jak jakiegokolwiek mężczyznę

jakiegokolwiek nagie kobiece ciało.

Może nie powinnam była.

Może nigdy nie powinnam była pozwolić,

żeby sprawy nagromadziły się

w rytmie powolnym, nieubłagany.

Pamiętam, że gdy urodziłam drugie

Dziecko, Goran upił małego,

czteroletniego Joškę.

Razem z gośćmi świętowaliśmy w kuchni,

a dziecko odrętwiałe ze strachu

stało na kuchennym stole i

nie wiedziało nawet,
w którą stronę ma patrzeć:
gdzie może się przed nami schować.
Śmialiśmy się tylko. Goran
raz po raz pytał go,
czy zatańczy, jak mu zaśpiewa.
Joška stał na blacie kuchennego stołu
i patrzył w twarz ojca,
jakby chciał z niej wyczytać,
czego tak naprawdę się od niego oczekuje,
a Goran
powtarzał w kółko,
że ma tańczyć,
dostanie papierosa,
dostanie palinkę,
ma tańczyć na stole:
przecież urodził się mu brat.
Joška patrzył na mnie,
ale nic mu to nie pomogło,
ponieważ ja
obserwowałam
chwiejny ruch ręki Gorana
i to, jak wciska dziecku do ust
butelkę palinki:
niech już pije i tańczy.
Joška zaczął się krztusić,
gruszkowa palinka wypalała mu gardło tak samo,
jak niegrzecznemu dziecku,
które odkręca zakrętkę
butelki z wybielaczem
i haustami wypija żrący płyn.

Słuchając wiadomości, przeczynałam
gdzieś najgłębiej w sobie,
zawsze przeczynałam,
że dzieci wcale nie są takie głupie.
Dokładnie wiedzą, że
każdy tyk
przybliża je
przed oblicze śmierci,
ale też przykuwa
nasz wzrok.

Pamiętam, że kiedy chowaliśmy Jovankę,
wszyscy dorośli
wpatrywali się
w małe, białe ciało
leżące w trumnie.
Zdrętwiałe,
z zamkniętymi powiekami.
Nieomal na własnej skórze
odczuwało się
jego opór.
Szttywność.
Z jej powodu nie dało się
tych małych rąk,
tych małych nóg
zgiąć i ułożyć.
Ludzie wpatrywali się w zmarłą dziewczynkę,
jakby czekali: niech się wreszcie odezwie,
niech już powie, jak jest na tamtym świecie,
co widzi,
jaki jest tam zapach,
dokąd udało się jej dostać
wtedy, gdy oni nie zwracali na nią uwagi.
 Jakbyś dzięki wpatrywaniu się,
 dzięki obserwowaniu zmarłego ciała,
 mógł wygrać rozgrzeszenie
 dla wszystkich swoich grzechów,
 mógł już zapomnieć
 – tak samo jak i zmarłe dziecko –
 że nikt nigdy nie zwracał
 na nie wystarczająco dużo uwagi,
 na próżno
 krzyczało,
 tupało,
 wierzgało.
Pamiętam, że w pewnym momencie,
zanim zamknęli trumnę, matka Jovanki
kazała wszystkim zebrany
pocałować zmarłą córkę.
Jakby pocałowanie martwego dziecka było
czymś tak prostym.

Zupełnie inaczej jest ze starymi.
Kiedy zasłaniają ich twarze kirem,
masz wrażenie,
że zasłużyli na śmierć,
że już nic innego nie mogło się wydarzyć.
Ich zamknięte oczy
i nieruchoma twarz
nie są tak okropne, jak
całkiem zastygła,
skamieniała w swej bladości
buzia
zmarłego dziecka.

Mnie również matka Jovanki
popchnęła w kierunku trumny,
miałam pocałować jej córkę,
pożegnać się z nią.
Pamiętam, że zamknęłam oczy,
żebym przynajmniej nie musiała widzieć,
co robią moje usta.
W ten sposób pocałowałam matkę, martwą Jovankę.
Jakbym dotykała
wypukłej blachy.
Zaczęło mnie mdlić,
przełknęłam cały strach i pozwoliłam,
żeby usta zaczęły mi stygnąć.
Matka nie żyje
i ani drgnie.
Ile może znaczyć pocałunek dla zmarłej, pomyślałam.
Ale jej matka popatrzyła na mnie
z wielkim uznaniem.
Później, kiedy już zamykali
trumnę, widziałam, jak
macha do niej
i schyla się ku opadającemu wieku,
krzycząc:
pa!
pa!
Dopiero wtedy zrozumiałam, że rzeczywiście
dokładnie tyle, co nic
znaczy pocałunek dla zmarłej,
jak i spojrzenie matki wyrażające uznanie.

Każda matka popada w obłąd,
jeśli musi patrzeć na swoje dziecko
leżące w trumnie.
Może dopóki trwa czuwanie,
może dopóki nie zamkną wieka.
Ale nawet wtedy
nie da się zapomnieć
twarzą zmarłego dziecka
i tej okropnej
koronki
na brzegu kiru.
Już zawsze będę zasypiać
i budzić się
z tym obrazem
przed oczami.
Matki.
Dziecko umiera nadaremnie,
później i tak już nigdy nic się nie dzieje.
W sercu pozostaje pęknięcie,
a w tym pęknięciu gromadzi się strach:
nieważne, jak dużo dzieci urodzimy,
i tak każde z nich umrze.
Matki
czasami podpalają siebie i dom
lub właśnie odkręcają gaz.

Joška w końcu przełknęła tę palinkę,
ale nie tańczyła,
nie mógł zrobić nawet jednego kroku.
Spojrzał na mnie, ale ja udawałam,
że go nie widzę.
Po chwili
wzrok całkowicie się mu rozmył,
spojrzenie zmiękło,
z bliska mógł już widzieć tylko to,
co nie miało żadnego znaczenia.
Poruszył się,
małe stopy płatały się na blacie okrągłego stołu,
Goran zaczął klaskać,
myślał, że dziecko już tańczy,
zażenowani goście
już nawet nie patrzyli na małego Joškę,

tylko śpiewali jakieś piosenki.
Wpatrywałam się w moje nowo narodzone dziecko.
Mimo całej tej wrzawy i zataczającego się
w tańcu starszego brata,
zasnęło z moją piersią w ustach,
tak jakby świat wokół niego
jeszcze ciągle nie istniał.
Po prostu spał,
na jego twarzy odmalowywała się
owa dziwna
niewystowioność,
a ja miałam głęboką nadzieję,
że już nigdy nie urodzę żadnego dziecka,
bo wtedy Goran nie będzie mógł upić tego małego chłopca.

Zanim do tego doszło, już czterdzieści sześć dni byłam sama,
nie umiałam odróżnić, kiedy
kończy się dzień i skąd
przychodzi noc.
Nie miałam już wody,
gdy chciało się mi pić, otwierałam
butelkę wina, jedną za drugą,
i tak przez kolejnych dwanaście dni
byłam coraz bardziej spragniona.
Myślałam, że w rurach
nie może już być gazu,
bo przecież
w przewodach nie biegł już prąd,
a telefon od dawna był już głuchy.
Może nie powinnam była pozwolić,
na nic nie powinnam była pozwolić.
Zwłaszcza na drugie, trzecie dziecko.

(...)

z cyklu SYBERIA

Dwa lata spóźnienia

Wracam na Syberię.
Kiedy już matka
całkiem zwiędła
w swej ciekawości.
Przez te dwa lata na próżno
mówiłam jej o czymkolwiek
przez telefon.
Nie rozumiała,
nigdy nie wysłuchała do końca,
wieczne zakłócenia na linii.

Wreszcie wysiadam
z pociągu,
ale matka zaczyna szlochać
dopiero wtedy, gdy Ivan
schodzi na peron.

Dopiero wtedy zanosi się płaczem,
raz po raz kreśli znak krzyża
i ściska dłoń Ivana.
Ale on nic nie rozumie,
patrzy tylko,
mrugając gęsto
na jej poprzecinane
niebieskimi żyłkami
dłonie.

*

Wiatr między drzewami ustał,
zamiast niego to ja przeczesuję
trawę palcami.
Mróz szczypie mnie w twarz.
Z gór powoli opada zima.
Widać, jak krajobraz zmienia się
z zielonego na szary,
jak zbocze góry staje się białe.

Ivan już teraz marznie w swoim pokoju.
Nie może znaleźć okularów i
obawia się, że nie powinien już żyć.

*

Raz na tydzień Ivan
kładzie się na podłodze
i drżącym głosem,
na granicy płaczu
błaga:
mam mu nie rodzić dzieci.

Jakby mógł w ten sposób
uniknąć jakiejś kary.

Uważa, że każde dziecko
zachoruje na raka, będzie cierpieć
i prędzej czy później umrze.

Raz na tydzień
patrzę na jego czoło,
na liczne, ale płytkie
zmarszczki,
i nie mogę mu nic
obiecać.

Nie mogę się nawet
ruszyć,
gdy tak leży u moich stóp.
Jeśli spróbuję
zrobić choć jeden krok,
od razu wygina plecy,
by mnie zatrzymać.

W tej pozycji
wydaje się dużo niższy,
podniesionym głosem mówi, że
porzuca sam siebie,
mogę śmiało przejść nad nim
i pójść poszukać sobie
mężczyzny,
który robi mi

dziecko,
mam już sobie iść,
a on będzie tu leżał
i w końcu
sobie odpocznie.

*

Myję okna.
Między moimi nogami
Ivan porusza drabiną,
spadam,
razem z drabiną
zachybotano się popołudnie.

Ale jeszcze trzeba się trzymać.

*

Tylko noc napawa mnie strachem.
Ostatnio znacznie lepiej
sypiam za dnia.
Przed i po gotowaniu.
Kiedy już wypalę przynajmniej
piętnaście papierosów.
Czasem też, gdy się kochamy.
Ale wieczorami zawsze wypijam
tyle wody, że nie potrafię przespać
całej nocy.

Gdy wstaję rano,
gotuję wodę na kawę,
a potem jest mi wstyd,
że drzwi tak skrzypią,
kiedy wychodzę na korytarz
zapalić.

To skrzypienie rozrywa
na strzępy miłość starego Serba.
Gniewa się na mnie, bo nie umiem
zachowywać się ciszej,
nie potrafię bezdźwięcznie
żyć.

*

Ivan codziennie
o czwartej po południu
upija się
i milczy.

Mrozi mi krew w żyłach
tą ciszą.

Ale gdy dotrze do niego
zapach dymu,
może
wreszcie
mnie zbije.

Śnieg

Wychodzę z domu naga.
W drzwiach dotykam
plastikowych wstążek
w przeróżnych kolorach.
Szyby w oknach są
gęsto porośnięte
lodowymi kwiatami.

Robię kolejny krok.
Śnieg parzy mnie w stopy.
Moje łydki powoli stają się
coraz bardziej czerwone, jakby
jakaś trucizna wędrowała
w prostej linii
od moich stóp
aż do serca.

Chcę się położyć na brzuchu,
ale boję się, że zimno
na moich piersiach
byłoby nie do zniesienia.
Leżąc na plecach,

wciskam szyję w śnieg,
rękami zagarniam
go na brzuch.

Moje ciało powoli stygnie.
Śnieg wokół topnieje,
zdaje mi się, że słyszę,
jak żyły cicho pękają,
w miarę jak krew
zamarza na kryształ.
Na mrozie śmierć zwalnia,
łagodnieje.
Pod śniegiem
nigdy się tak nie boję.

Od tamtej chwili co drugi dzień
wychodzę przez tylne drzwi
i zagrzebuję się w śniegu.
Naga.
Za każdym razem Ivan idzie
za mną, patrzy zza okularów
na zaspę, pod którą spoczywam,
i za każdym razem odczekuje
trzydzieści dwie minuty,
dając szansę śniegowi.
Później mnie odkopuje.
Nie przeklina,
bez słowa kruszy
złodowaciałą bryłę,
strzepuje śnieg
z mojego czerwonego
ciała, podnosi je,
rozciera,
a potem zawija w prześcieradło
i zanosí do domu.

Każdego dnia,
tam pod śniegiem,
czegoś żałuję.

Przygotowuję się w ten sposób
na królestwo niebieskie.
Jakbym swoim zimnym żalem
mogła utorować sobie drogę
w stronę niemożliwego.

Mimo wszystko trochę
się boję, że pewnego dnia,
kiedy Ivan będzie łamał łopatą
zmrożony śnieg, przez nieuwagę
delikatnie,
nieśpiesznie,
rozpłata mi twarz.

Serbskie dziewczęta

Panie, już tylko o jedno proszę,
te serbskie dziewczęta
o długich nogach
zachowaj od zgorzknienia.
Chwytam się kurczowo ich śmiechów,
mojej zazdrości o ich piękne twarze.
Szkoda, że nigdy nie byłam
tak piękna.
To pozwoliłoby mi
dotrzeć do wiosny,
uchroniłby moją duszę,
przed syberyjską zimą,
która miażdży wszystko
na bezkształtną masę.



Natasza Kornobis, *Praca plastyczna*